

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy
wiersza drobnego 3 gr. 6 fen. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny
frankowane

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wraz z w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Paryżu nie-
mickim i w Austrii 9 mar. 13 fen., w Belgii, Wło-
sch, Szwajcarii i Ameryce 12 mar., w Danii, Fran-
cyi, Anglii i Szwecyi 14 mar. 40 fen.

Przedpłata i ogłoszenia
przynajmniej się w ekspedycji: przedpłata przynajmniej
w umiarach praktycznej oraz w państwach do których po-
stępowanie niemiecko-austriackie należało, przynajmniej
za 10 dni przed czasem, w innych krajach zaś tylko na żądanie
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do ekspedycji.

Rękopisma
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie są one
zwracane.

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. —
W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Tanbenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expediton. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wroclawiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 18 listopada.

Same tylko pogłoski, sprzeczne wiadomości zapi-
sać nam dzisiaj przychodzi w sprawach odnoszących
się do Turcyi i do powstania hercegowińskiego. Je-
dne dzienniki starają się działać uspokajająco, dowo-
dząc, że sprawy zaczynają brać bardziej zadowalniający
obrót; drugie znowu niepokojące roznoszą wieści i ka-
żdę chwilę spodziewać się mogących zaburzeń. —
I tak np. wbrew doniesieniom dotychczasowym, że w
Bułgarii zapanowała rozgoryczność, że nawet tu i owdzie
przychodzi do krwi rozlewu podnosi dzisiaj Presse, iż
faktem jest od wielu tygodni znany, że kilka głów
niespokojnych a nawet prawdopodobnie spora także li-
czba emisaryuszów zagranicznych podburzały do roz-
ruchów na Bałkanie, że rozruchomiano podburzanie i usi-
łowano zrobić awanturę. Przy znanym atoli zamilo-
waniu pokoiu u ludności bułgarskiej, wcale nie wojo-
wniczęj, próby te nie miały podobno powodzenia a z
drugiej strony władze tureckie energicznie polowały
na podżegaczy, z czego można na pewno wnosić, że
nie ma powodu obawiania się poważnych rozruchów.

Jeżeli się pytamy dalej, jaką jest w istocie postawa
Rosyi w obec zawiązań na Wschodzie, z tą samą spo-
tykamy się z rzeczywistością. Przymierze zawarte między
trzema mocarstwami północnymi najpewniejszą jest re-
kompensacją utrzymania pokoiu a ponieważ przymierze to
nie chce wojny, sprawy nawet najzawilsze na pokojo-
wej chce załatwić drodze a więc wojny nie będzie i
dla tego kłamstwem i przesadą jest, co piszą dzienniki
o zbrojeniu się mocarstw a nadewszystko Rosyi. Tak
utrzymuje prasa berlińska. Tymczasem donoszą do
Gaz. Narodowej z Petersburga, iż nie ulega żadnej
wątpliwości, że przygotowania wojenne w carstwie od-
bywały się na wielką skalę. Wojska mają być skon-
centrowane podług planu ułożonego w ministerstwie
wojny trzema etapami: pierwszy w Kongresówce a gło-
wnie w gubernii lubelskiej; drugi na Rusi przedniep-
rzańskiej, na Wołyniu i w kijowskiej gubernii; trzeci
nad Donem. W Sebastopolu i Mikołajewie pracują
dzień i noc, załoga marynarska powiększona znacznie
w obudwóch tych miastach, na warsztatach okrętowych
w Mikołajewie przyspieszona praca. Wielki ks. Kon-
stanty jako naczelny admirał, po odbyciu przeglądu
marynarki w Mikołajewie, Odesie, Sebastopolu, prze-
szedł do Petersburga szczegółowe sprawozdanie, przed-
stawiające w dość korzystnym świetle siły rosyjskie na
Czarnym morzu. Nie małe też mają znaczenie prze-
mowy cara do wojska podczas przeglądów w Kijowie,
Odesie i Charkowie, zwłaszcza w ostatnim mieście
carskie słowa wcale nie dwuznacznie zapowiedziały ry-
chłą wojnę itd. Ile w tych wszystkich wiadomościach
mieści się prawdy, trudno powiedzieć.

Przeglądając francuskie dzienniki republikańskie
nie znajdujemy w nich po odniesieniu zwycięstwa p.
Buffet tego zwątpienia, o jakim donosili korespondenci
paryscy do piśm berlińskich. Tryumf ministerjalny
nie wywarł nawet wielkiego wrażenia na klasy robotnicze;
są one zdaje się tego przekonania, że, skoro przyjdzie

KRONIKA LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

(Znalezienie Europejczyka pomiędzy dzikimi australijskimi lu-
dami. Narceyz Pelletier. Jego siedemdziesięcioletni pobyt na
wyspie. — Szczegółowe etnograficzne opowiadanie z Maadama. —
Bajka o jeleniu i żółwiu, słyszana przez profesora Heath nad
brzegami rzeki Amazonki.)

Przed niedawnym czasem dzienniki zagraniczne
donosiły o znalezieniu człowieka białego pomiędzy dzik-
kami ludami Australii, który 17 przeleżał lat żył pośród
nich i zdziwiał do takiego stopnia, iż tylko z niezmi-
erną trudnością można go było napowrót przyzwyczaić
do cywilizowanego życia. Obecnie dochodzą nas bli-
sze szczegóły o tym dziwnym zdarzeniu; a ponieważ
jest zajmującym, przeto mamy sobie za obowiązek po-
mówić o tym obszerniej z czytelnikami naszymi.

W dniu 11 kwietnia r. b. statek John Bull,
zajmujący się rybołówstwem, zarzucił kotwicę w pobliżu
wyspy „Night Island“ (13° 10' południowej szerokości
143° 35' wschodniej długości), w okolicach południo-
wo-wschodnich Queenslandu. Ponieważ osadzie statku
brakowało wody do picia, więc wysłano łódź do
oddalonej o milę wyspy, aby takowej zaczerpnąć. —
Z tego powodu natknął się na gromadkę czarnych tu-
bylców i ku wielkiemu żeglarzy zdziwieniu spostrzegł
między nimi białego człowieka, zupełnie nagiego, —
który tak w ruchach jako też w całym obejściu w ni-
czem nie odróżniał się od reszty dzikich ludzi. Skoro
kapitan statku otrzymał o tym wiadomość, postanowił
wydrzeć Europejczyka z rąk wyspiarzy. Na drugi
dzień wysłał do wyspy łódź z rozmaitemi towarami
w celu niby zamiany na produkty miejscowe, a właści-
wie w zamiarze skłonięcia czarnych do dobrowolnego
wydania więźnia. Udało się białego człowieka ściągnąć
na łódź; przyjęto go uprzejmie, obdarzono sucharami
i wypytano na migi, czyliby nie chciał opuścić wy-
sipy i na statku powrócić do Europy. Skoro dał znak
przyzwolenia, wypalono kilka strzałów po nad głowami
dzikich, którzy w największym przestrachu poczęli u-
ciekać w głąb wyspy, zostawiając białego w ręku ma-
rynarzy. I on także drżał z obawy, gdyż był pewnym,
że go Europejczycy zabiją.

Następnie statek przybył do Somerset, osady an-
gelskiej na Cap Jorku, gdzie miano sposobność zaop-
atrzyć tego osobliwego więźnia w odzienie i inne po-
trzebne rzeczy.

W czasie podróży osada śledziła uważnie obejście

do wyborów, pobija monarchistów i klerykalnych gło-
sowanie wedle okęgów. Nawet République
francaise spokojnie przyjęła wiadomość o przegra-
ni. Republikańscy, pisze organ Gambetty, ponieśli po-
rażkę parlamentarną, ale ich przeciwnicy od jutra w
w swych schadzka i naradach a wkrótce w obec
kraju przeklinać będą dzień, w którym to zwycięstwo
odnieśli. Po co ich załować? Będą mieli to, na co
zasłużyli. Wczoraj konserwatyści ślepi i uparci, nie
chcąc pogodzić się z rzeczywistością, z instytucjami
republikańskimi, zwyciężyli; oto wszystko; skutki te-
go zobacz, ale nie uprzedzajmy wypadków. — W sfer-
rach tylko parlamentarnych nie małe panuje rozdra-
żnienie z powodu rozpraw nad prawem wyborczym —
ale bo też te sfery sztucznym żyją życiem jak aktoro-
wie i rozpalają się do roli, jaką grają na swej parla-
mentarnej scenie.

Rozmaite frakcje większości Zgromadzenia naro-
dowego porozumiewają się między sobą w celu uło-
żenia listy wybrać się mających senatorów. Dutech-
nie nie przyszło jeszcze do zgody. Republikańscy po-
stwie nie zaniechali zamiaru in'erpelowania rządu w
sprawach wewnętrznej polityki.

Obrazy parlamentu niemieckiego jak dotychczas
większego nie budzą interesu. To też prasa berlińska
mniej im poświęca uwagi a zajmując się jak zwykle
wycieczkami przeciwko stronnictwu klerykalnemu.

Według najświeższych wiadomości z Madrytu za-
nosi się tam na przesilenie gabinetu.

* W Pleszewie, Gnieźnie, Bninie
i wielu innych miastach Księstwa w końcu tego mie-
siąca i w przyszłym odbywać się będą wybory na repre-
zentantów miejskich. Należy więc dopilnować się, aby
wybory te korzystnie dla nas wypadły, a wypadną korzy-
stnie wówczas, jeżeli zawczasu niemi się zajmijemy. Niechże
więc jeden na drugiego się nie ogląda, lecz niech któryś
z wyborców weźmie inicjatywę, zgromadzi wyborców
i z nimi co do kandydatów się naradzi. Następnie
ustanowią kandydatów, niech każdy wyborca w dniu
oznaczonym się stawi do urny wyborczej i głos swój
oddą. Gdy zaś każdy z wyborców ściśle obowiązek
swoją spełni, niewątpliwie rezultat wyborów będzie po-
myślniejszy, niż dotąd byłoby. Ale — powtarzamy,
czas w tej sprawie rozpocząć pracę.

Wiadomości urzędowe.

Król nadał zwyczajnemu profesorowi przy uniwersytecie
w Królewcu Dr. Burdachowi order orla czerwonego trzeciej
klasy na petycję.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Wieszczyczyn, 14 listopada.

(Sprawozdanie z nowo założonego Kółka rolniczo-włościańskiego.)
(Z) W dniu dzisiejszym odbyło się w Wieszczy-

się dziczącego człowieka i stopniowo powrót jego na
lono cywilizacji. Z początku przesiadywał jak ptak
skurczony na krawędzi statku, patrząc lękliwie i z nie-
dowierzaniem na wszystkie strony. Nie mówił ani sło-
wa; zdawało się, jakoby mowę swą ojeżył zupełnie
zapomniał. Jednakże wnosząc z kilku głośno wypo-
wiedzianych wyrazów, należało przypuszczać, iż był
z urodzenia Francuzem.

Podano mu materiały piśmienne, i zaraz poczęł
kreślić krzywym i niekształtnymi literami niektóre sło-
wa. Osada statku nie była w stanie zrozumieć tych
słów, dopiero za przybyciem do Cap Jorku porucznik
Connor, znający biegle język francuski, — nie tylko
zdołał odczytać te słowa, ale nawet umiał od tego
człowieka wyciągnąć pomatu wiele objaśnień, dotyczą-
cych szczegółów jego życia.

Nazywa on się Narceyz Pelletier, jest synem Mar-
cina Pelletier, szewca z St. Gille w Bretanii. W dwu-
nastym roku życia zaciągnął się jako chłopiec kajutowy
na statek St. Paul i odbył podróż do Chin. W roku
1858 zabrawszy na pokład 350 Chińczyków, okręt po-
plynął do Australii, lecz około wyspy Rossel, należącej
do grupy Louisiady, utknął na skale. Kapitan i osa-
da statku wsiadłszy na czołna, — udał się do jednej
z większych wysp, Chińczyk zaś i nasz biedny chlo-
piec zostawieni losowi zdołali wydostać się z niebez-
piecznego więzienia i wdrapać się na małą skalistą
wyspę. Kiedy kapitan i jego ludzie chcieli wydławać,
zostali zaatakowani przez tubylców; po zaciętej
walce, w której zginął drugi oficer i dwóch majtków,
zmuszeni byli powrócić napowrót do Chińczyków. —
Ponieważ kapitan miał słuszne powody nie ufać im,
a nie miał środków dalszego ich transportowania, —
przeto umyślił potajemnie opuścić synów Niebieskiego
państwa i popłynąć w kierunku Australii. Miał na-
dzieję spotkać na morzu jaki statek europejski, a gdy-
by i to go zawiodło, mógł bez wielkich wysiłków dostać
się do angielsko-australskich osad.

Podczas pewnej ciemnej nocy przystąpiono do wy-
konania planu. Chłocu kajutowemu nie o tym nie
mówiono, ale ponieważ domyślał się, o co idzie, i
nie odstępował na krok marynarzy, chcąc nie chcąc
musieli zabrać go z sobą. Jak długo błąkali się po
morzu, Pelletier nie umie powiedzieć, to tylko wie do-
skonałe, iż niezmiernie wiele wszyscy cierpieli. Za-
cały pokarm służyło im trochę maki, rozczynianej wo-
dą i mała liczba ptaków, jakie udało się czasami za-
strzelić, spędywając takowe natychmiast w stanie suro-
wym. Na dwa lub trzy dni przed dostaniem się do
brzegów Australii, zapas wody wyczerpał się zupełnie,
a kiedy nareszcie przybito do lądu pod First Red Rock

czynnie zebranie, na którym założone zostało Kółko
rolniczo-włościańskie. W tym celu zebrali się dość
licznie włościanie oraz kilku obywateli ze sąsiednich
wsi. Nadto przybył tu szanowny patron Kółka wło-
ściańskich, pan Maksymilian Jackowski z Pomarzano-
wice. Zebranie zajął prezes Kółka obornickiego pan
Skalski z Rudek pod Obornikami, który jako gość
przyszedł do swej siostry. Po wyborze na przewo-
dniczącego pana Nepomucena Jackowskiego z Dobczy-
na, zabrał głos patron i mówił najprzód o ważności
stowarzyszeń, — do których zaliczył się Kółko wło-
ściańskie, następnie wykazał, czemu jest dla rolników
ta kochana ziemia; że ją również za swój warsztat
uważać powinien — bo z niej ma utrzymanie, opłaca
podatki, czeładź, daje mu wynagrodzenie za jego pra-
cę, a więc że ważną jest rzeczą dla rolnika mieć wła-
sną posiadłość. Kiedy patron, objaśniewszy cele Kółka
włościańskich, wezwał obecnych do zawiązania Kółka,
a gdy zebranie oświadczyło chęć swoją ku temu, od-
czytał p. Władysław Rotecki ustawy, które przyjęte
zostały. Poczem wszyscy obecni do Kółka przystąpili,
tak że w chwili zawiązania liczy już 34 członków.
Jest nadzieja, że przy szczerzej chęci ludu naszego
wzrośnie Kółko i rozkrzewi się coraz więcej i będzie
dążyło bezustannie do przeznaczonego celu. Następnie
wybrano zarząd i to: na prezesa p. Jackowskiego z
Dobczyzna, na wiceprezesa miejscowego proboszcza ks.
Waligórskiego, skarbnikiem gospodarza Piaseckiego z
Binkowa, sekretarzem p. Tadeusza Krygier z Wieszczy-
czyna.

Gospodarstwo głębokiej wymaga nauki, mówił
szanowny patron, różnym bowiem podpada wpływom,
bo to nie sztuka nauczyć się chodzić za plugiem i drzy-
mać za takowym, a że nauka nigdy się nie kończy,
przeto rolnik powinien ciągle się kształcić i mieć ko-
niecznie zamiłowanie do tej pracy, — poznawać się
na ziemi i różnych jej gatunkach. Boć nie jeden po-
wie: przecież i ja rąk za kożuch nie założę tylko pra-
cuję — ale myślisz się mój bracie — bo taka praca nie
przynosi żadnego pożytku, bo przez złą pracę zaniwiz
ziemię twoją, która ci tylko chwałę i oset wydawać
będzie — tak mówił szanowny patron. A więc pra-
cuj! póki czas, — dawniej trudno było nabyć tych nie-
zbędnie potrzebnych wiadomości — dzisiaj podają
do tego sposobność Kółka włościańskie. Na takich zebra-
niach męzowie posiadający więcej nauki i gruntowniej
obeznani w gospodarstwie przyjdą na siebie obowiązek
pouczać swój lud — i powinni się łączyć w takie
towarzystwa jak najchętniej. Lecz nie tylko sama pra-
ca z bogactwa człowieka, ale z pracą połączona jest o-
szczędność, mówił patron, bo oszczędność i obliczanie się
w swoim gosp. jest podstawą i lustrem dobrobytu narodów.

Pracujcie! obliczajcie i oszczędzajcie, wy, którzy
posiadacie swój własny kawałek ziemi; bo przez mar-
notrawstwo — lenistwo i zaniedbywanie gospodarstw
— bardzo łatwo może przejść w ręce obce. Ale praca
i oszczędność zachowa tę spuściznę w rękach waszych
— a po was będą jej używać jeszcze dzieci wasze i
wnuki wasze.

Daliej przemówił patron o ważności sił połączonych;
że wielkim było ciężarem dla włościan naprawa dróg;

Point, przedewszystkiem udano się na odszukanie wo-
dy. Nakoniec udało się znaleźć małą kałużę, lecz ci,
co ją odkryli, sami wypili takową. Nasz chłopiec nie
nakładł do liczby tych szczęśliwców; skaleczył on bo-
wiem nogę o ostrą skalę i musiał z tego powodu po-
zostać na miejscu. Z głodu, pragnienia i trudów u-
tracił resztę sił, wpadł w omdlenie; tymczasem kapitan
z resztą ludzi, pokrzepieni spożyciem wody, wrócili
do czołna, wsiadli w takowe, odpłynęli na morze, zo-
stawiając chłopca na Bożej opiece. Przybyli oni póź-
niej do Nowej Kaledonii. Kapitan złożył tamtejszym
władzom o rozbiciu statku, o cierpieniach doznanych
z tego powodu, lecz o Narcezie Pelletier nie wspomnieli
ani słowa.

Życie nieszczęśliwego chłopca wisiało na włosku i
byłby niechybnie zginął, gdyby nie to, że przypadkiem
krajowcy zbliżyli się w tamte strony, a dostrzegłszy
ślady ludzkie na ziemi, poczęli im się przypatrywać i
tym sposobem spotkali na opuszczonego i umierającego
Europejczyka. Nakarmili go orzechami, wzięli z sobą
a gdy powrócił do sił i zdrowia, przyłączyli go do
swojego plebienia. Tak tedy Pelletier, jak sam utrzy-
muje, przez lat 17 przebywał bez przerwy pomiędzy
dzikimi. Z Somerset wyprowadzono go na parowcu Bris-
bane do Nowej Zelandyi i oddano w ręce rezydujące-
go tamże konsula francuskiego.

Narceyz Pelletier jest małego wzrostu, lecz krepy
i silnie budowany. Stońce opaliło ciało jego tak da-
lece, że przybrało kolor brunatny, szczególnież na obli-
czu widać najwydatniej czerwone słoneczne smugi.
Lubi on czystość a, jak powiada, czarni jego przyja-
ciele również zamilowani są w czystości.

Na pierwszy posiada dwa znaki w kształcie zwyczaj-
nego ołwka, idące obok siebie równolegle, oprócz tego
ma jeszcze inne znamię na prawym ramieniu, składa-
jące się z czterech krótkich kresek otoczonych kołem,
jak gdyby od rozpalonego żelaza pochodzące. Wszy-
stkie te znaki wykreślił mu szkłem od stłuczonej bu-
telki, znalezionem nad brzegami morza. Znamiona te
— jak mówi Pelletier — uchodzą pomiędzy wyspia-
rzymi za ozdoby i on sam wielce był z nich dumny.

W chwili znalezienia nosił w nozdrzach na pół
cala grubą kawałek drzewa a dolną część uszu miał
wycięgniętą na dwa do trzech cali. Opowiadał z
pewnym rodzajem przechwałki, że u niektórych krajo-
wców uszy dostają do samych ramion. Atoli wkrótce
zmienił w tym względzie zdanie, bo po kilkunastu
pobycie na statku Brisbane pragnął, ażeby mu wi-
szące części uszu obciąć, gdyż, jak mówił, nie ład-
nie tak wyglądają. Nos jego także był przebity —
nosił w otworze perłową muszelkę.

skargi interesentów pojedynczych nie odniosły żadnego
skutku, dopiero gdy spisano petycyę — pokryte tysią-
cami podpisów i te przesłano sejmowi do rozważenia
tej sprawy — petycyę ta sprawiła pewną ulgę. Gdy-
by nie było Kółka włościańskich, kładby się wzięty
te podpisy? a przecież niepodobnym było objężdżać
całego Ks. Poznańskiego i podpisów szukać. A więc
ważne jest Kółko włościańskie celem wspólnego poro-
zumienia się o rzeczach ważnych, dotyczących się go-
spodarstwa, które są główną podstawą i oświatą ludu
naszego.

Szanowny patron przemawiał przeszło półtorej go-
dziny. Zgromadzeni wynurzyli przez czołowego pro-
boszcza księdza Waligórskiego serdeczne podziękowa-
nie za te słowa pełne nauki i zachęty. Posiedzenie
dzisiejsze zamknięto, wszystkie inne odbędą się w ka-
żdą niedzielę po pierwszym każdego miesiąca, w bu-
dynku dominikańskim.

Lwów, 15 listopada.

(Owacy dla posła Euzebiusza Czerkaskiego. — Precz z mi-
nisterstwem! — Zachowanie się policyi. — Z Rady miejskiej. —
Namiestnik.)

(T) Wspaniale wypadła dzisiejsza owacy na cześć
posła Euzebiusza Czerkaskiego. Inicyatywę wzięła
młodzież uniwersytecka. Dr. E. Czerkaski jest ob-
ecnie rektorem uniwersytetu. Do młodzieży akademi-
ckiej uniwersytetu i techniki przylączyło się obywatel-
stwo miejskie, inteligencja, młodzież rzemieślnicza,
handlowa i t. d., tak że po godzinie 6 wieczorem za-
jaśniała koło gmachu uniwersyteckiego okazała łuna
pochodząca od tysięcy pochodni. Pysny był to wi-
dok! Od gmachu uniwersyteckiego przez ulicę aka-
demicką, plac maryacki, ulicę halicką i rynek, posu-
wał się olbrzymi wąż pochodni gorejących ku ulicy
Skarbowski, gdzie mieszka poseł Euzebiusz Czer-
kaski. Cała ulica od Szkarpów aż po teatr Skarb-
kowski stała jak w płomieniach. Do mieszkania sa-
nownego posła udała się deputacja złożona z kilku a-
kademików i Radnych miejskich i wyraziła mu w imie-
niu ogółu wdzięczność za dzielne jego wystąpienie
w obronie praw krajowych i sprawy narodowej w Ra-
dzie państwa. Głęboko wzruszony poseł w dłuższej
przemowie dziękował, a gdy zgromadzony przed oknami
tłum począł wznosić okrzyki na cześć jubilate, dzięko-
wał p. Czerkaski z okna mniej więcej temi słowy:
„Dziękuję serdecznie panom. Objaw ten okazały bę-
dzie na zawsze dla mnie miłym upominkiem i wska-
zówką postępowania mego na przyszłość. Będzie pe-
wni, że tylko dobro młodzieży, postęp nauki i szczęście
ojczyzny jest celem mego życia! Dziękuję wam i że-
gnam was.“ W odpowiedzi odezwali się na nowo
okrzyki „Niech żyje Czerkaski“ „Niech żyje delega-
cja“ „Precz z ministerstwem“ z tysiąca piersi. Na
dane hasło pogaszone pochodnie i wszyscy rozeszli się
w spokoju do domów.

C. k. policya zachowała się tą razą bardzo przy-
zwocznie. Pomimo pogrózek, że wszelkich użyje środ-
ków, aby zapobiedz tej patryotycznej a opoyczynej
manifestacji, użyła tylko perwersyi. Zaraz po wyru-
szeniu pochodu z uniwersytetu zamknęła policya drogę

Z początku czuł się pomiędzy dzikimi krajowcami
bardzo nieszczęśliwym; często myślał o ojcu, matce,
siostrach i tęsknił za nimi. Pomatu jednak pogodził
się ze swoim losem, a w końcu przywiązał się do ple-
bienia, pośród którego żyć był zmuszony. Nie próbował
nigdy uciekać, co zresztą było niemożliwym; wi-
dywał wprawdzie czasami statki przepływające o-
koło brzegów, ale krajowcy nie pozwalali mu się do
nich zbliżyć, owszem zwykłe w takim razie zmuszali
go do oddalania się w głąb wyspy.

Niepojęta jest rzecz, dla czego na widok statku
John Bull nie kazali mu tak samo uczynić.

Jak już wyżej powiedziano, z początku nie mógł
Pelletier żadnego słowa wymówić, ale później z dziwną
szybkością pamięć mu wracała. Jeszcze w pierwszych
dniach pobytu na pokładzie Brisbane z trudnością
tylko mógł znaleźć słowo na wyrażenie tego, co chciał
powiedzieć i zabawnie było patrzeć, jak mu się język
rozwiązywał, jak słowa jedno po drugim napływały.
W krótkim stósunkowo czasie mówił już dosyć gładko
po francusku, lecz zdawał się w równym stopniu za-
pominać mowy wyspiarzkiej. Zaledwie sto słów można
było jeszcze z niego wyciągnąć, które porucznik Ott-
ley troskliwie zanotował.

Godnym zastanowienia jest fakt, iż podczas gdy
mowę ojeżył Pelletier tak dobrze jak zapomniał, nie
stracił jednakże zdolności czytania a nawet pisania,
pomimo że przez lat 17 nie miał najmniejszej do tego
okazy. Przez cały ten czas nie widział ani jednej
książki ani jednego wiersza nie napisał. Czarni jego
przyjaciele i opiekunowie oczywiście nie przypuszczali,
aby coś podobnego umiał, Pelletier sam najzupełniej
o tym zapominał.

Już przed dostaniem się na Brisbane w pomowa-
niu rzeczy, z drugiej znowu strony objawiał nie ma-
ło dzieciństwa, co jednakże u innych obaczył, starał się
zaraz naśladować.

Humor miał zawsze wesoły, chwilami atoli i to
bez żadnego widocznego powodu stawał się smutnym
i zamyślonym. Wtedy ciężko wzdychał, doznawał ja-
kiegosi niepokoju a ruchami przypominał człowieka
dzikiego.

Z początku mógł tylko rachować do 79, od tej
cyfry przekakiwał zaraz do stu (soixante-dix-neuf-cent)

i komisarz policyi p. Grossmann wezwali w imieniu prawa zgromadzenie do rozjęcia się. Gdy mu jednak oświadczone, że, aby się zgromadzić mogli rozjechać, potrzeba ulicę otworzyć, ustąpiła policja i pochód bez przeszkód ruszył wskazaną w programie drogą dalej. Policja była tyle uprzejma, że powstrzymała wozy wszelkie na ulicach, których pochód przechodził, i tą razą policja nigdzie spokoju nie zakłóciła.

Nie potrzebuję dodawać, że manifestacja dzisiejsza była nie tylko objawem sympatii dla p. Czerkowskiego dla tego, że stanął w opozycji przeciw rządowi, lecz była zarazem i głównie objawem oburzenia przeciw ministerstwu, które powołało się targnąć na prawa autonomiczne kraju; była to w końcu manifestacja opinii Lwowa co do dalszego postępowania delegacji. „Niech żyje Czerkowski!“ a „Przez z ministerstwem!“ oto treść dzisiejszej demonstracji.

W czwartek zbiera się rada miejska na poufne posiedzenie celem wybrania delegata do rady szkolnej krajowej. Na odbytej w sobotę naradzie zgodzono się na podstawie dokonanej już z p. Czerkowskim porozumienia wybrać go delegatem. Na 48 głosujących przy głosowaniu na próbę, otrzymał p. Czerkowski 45 głosów. Niewątpliwie więc jednogłośnie w czwartek delegatem do rady szkolnej krajowej wybranym zostanie.

Dziś nadeszła wiadomość, że Alfred hr. Potocki został już mianowany namiestnikiem Galicji, a pan Filip Zaleski wiceprezydentem namiestnictwa.

Berlin, 17 listopada.

[Hr. Arnim. — Dr. Strousberg. — Bankructwo. — Wiadomości z parlamentu, dworu i Wazurii.]

(W) Arnim, Strousberg, pleje — oto trzy wyrazy, z którymi każdy kilkadziesiąt razy dziennie w Berlinie spotkać się może. Ze broszura „Pro nihilo“ dużo narobiła hałasu i że ostatecznie w moc sądowego wyroku uległa konfiskacji, o tym już każdy wie; że zaś hr. Arnima jako pośredniego lub bezpośredniego autora kilka czeka procesów, o tym już dawniej wspominałem i dziś wszystko się potwierdza. Nie pewna wszelako jeszcze, czy mu wytoczą proces o zdradę stanu, jak tego sobie życzy prasa narodowo-liberalna. Kwestya bowiem, czy publikacja dokumentów dotyczących upadku rządów p. Thiersa, a pokrzykowania polityki i planów ks. Bismarcka może niekorzystnie wpłynąć na dzisiejsze stosunki Niemiec, jeszcze nie rozstrzygnięta — o jej zaś rozstrzygnięciu zawisła myśl wytoczenia procesu o zdradę stanu.

Dr. Bethel Henry Strousberg — pleje — również głośno wyraża jak hr. Arnim.

Wczoraj odbyło się zebranie wierzycieli w sądzie tutejszym miejskim i obrano kuratora masy. Kiepskie jednakże widoki co do zaspokojenia wierzycieli, bo za ledwie po kilka przypadnie im procentów. Do mobilów mają pierwszeństwo ci wierzyciele, którzy zwykłe najprzód się spłacają tj. robotnicy i majstrowie. Majątki nieruchomości są tak zadłużone, że nie opłaci się ich puszczając na licytacyę. Wszelkie posiadłości Strousberga w Prusiech są zastawione tutejszemu Discontobank za 2 miliony talarów. Pruski bank ma 4 miliony na rozmaitych kolejach itd. Widoki przeto dla wierzycieli bardzo są niepocieszające, dla tego też kilkanaście jeszcze większych i mniejszych spodziewają się bankructwa, powiązanych z kłusą strousbergowską. Ale poczekajmy do Nowego Roku a zobaczymy, jaki obraz bankructw przed oczami naszymi się roztoczy.

Półrządowe pisma zaprzeczają pogłoskom, jakoby pruski następca tronu zamierzał pójść się w podróż na wystawę do Filadelfii. A te same pisma każą nam się spodziewać w najbliższych dniach ks. kanclerza.

Dziś zebrał się sejm niemiecki na dziesiąte z kolei posiedzenie, by po załatwieniu kilku mało znaczących kwestyi, pomiędzy którymi kwestya o zapobieganiu zaraze bydła odrzucić się znówu aż do przyszłego piątku. Wszelkiemu winien ks. Bismarck, etat wojkowy z nowymi swymi wymaganiami i nowela prawa karnego, nad którą rada zwłazkowa dziś obraduje. — Prusy wniosły kilka paragrafów uzupełniających, które dotyczą występów przeciw urzędnikom państwa w służbie, Baden zaś robi dodatek do § 360 nr. 11, który się odnosi do brania na wychowanie niemowląt w pierwszym roku życia.

Opowiada, że czarni nie mieli żadnej nazwy dla oznaczenia liczb, rachowali tylko do dziesięciu, dotykając rozmaitych członków ciała.

Z wielką goryczą oskarżał kapitana statku Saint Paul, iż go tak haniebnie porzucił, zdawał się także bardzo go obawiać. O rodzicach swoich i całej rodzinie wspominał zawsze z miłością, chociaż miał przekonanie, że już wszyscy a także brat jego młodszy musieli pomrzeć. Zdaje się, jakoby żyjąc pomiędzy dzikimi, zatracił miarę czasu, przynajmniej siebie uważał za bardzo starego, chociaż rzeczywiście miał dopiero lat 30 wieku. Nie zaprzeczał, iż byłby chętnie pozostał pomiędzy swoimi czarnymi przyjaciółmi lub sam przyzwolił na ich opuszczenie, jednak nie zdawał się być zadowolonym z tego postępków.

Owo dzikie plemię, u którego znalazł prztyłek, nazywa się Macadamia. Nie ma ono żadnego naczelnika; wszyscy dorosli mężczyźni posiadają równe prawa. Pelletier powiada, że są silni i dobrze zbudowani, dodając zawsze z pewnym rodzajem dumy, iż i on także jest silny a nawet silniejszy od dzikich, tylko jako pływacy i nurkowie o wiele go w zręczności i wytrzymałości przewyższali.

Głównym pokarmem czarnych ludzi są ryby, żółwie, jaja aligatorów albo żółwi, korzenie i niektóre owoce. Rzadko bardzo udaje im się ubić jakie zwierzę. Mężczyźni zajmują się przede wszystkim rybolarstwem, podczas gdy kobiety zbierają korzenie, a szczególnie są, jeżeli znajdują gdzie miód przez dzikie pszczoły składany. Sztuka rybolarstwa pozostaje u nich w stanie najwyższej prostoty, nie znają sieci ani wędek. Większe gatunki ryb zabijają harpunami z czołen rzucającymi, małe zaś przebijają dzidami, których ostrza rozluźniają na trzy części.

Czołna wyrabiają z pni drewnych nożami, które klepią z żelaznych obręczy znajdujących na brzegach morza; z obręczy tych mają także harpuny, dzidy i haki. Pelletier chlubił się, iż dwa czołna własną ręką wyrobił.

Liczba kobiet zdaje się być nierównie większą od mężczyzn, przynajmniej każdy mężczyzna ma od dwóch do pięciu żon. Kiedy na oznaczenie mężczyzny, brata, syna służyły szczególne słowa, dla niewiast jest tylko jedno: Bey chey mem ma, oznaczające zarówno kobietę, matkę lub córkę; nie ma także wyrażenia na małżonka lub małżonkę. Łączenie się ludzi jest zupełnie zwierzęce; silniejszy ma zawsze prawo do kobiety, z tego też powodu zachodzą częste a zawzięte pomiędzy mężczyznami bójkę. Ale i kobiety walczą

Minister Falk był w tych dniach w Wazurii. Niektórzy podróży to tłumaczą nowym projektem do dodatku kulturkampfu.

NIEMCY.

* Berlin, 17 listopada. W dniu dzisiejszym umarł biskup wüzburgski Reissmann. Był on biskupem od roku 1871. Przez śmierć biskupa Reissmanna — pisze National-Ztg — załatwia się po części spory, które w ostatnich czasach powstały między nim a rządem przez to, że minister oświecenia Lutz na zażalenie kanonika Hohna, suspendowanego w skutek głosowania przy wyborach do Izby bawarskiej, zażądał od zmarłego biskupa unieważnienia odnosnych rozporządzeń. Pan Lutz ma teraz sposobność według narodowo-liberalnego organu wybrania takiego biskupa, który, odznaczając się pojednawczym usposobieniem — przyczyni się do uspokojenia umysłów. Niechaj wybierze męża, któryby był podobny do nowomianowanych biskupów w Bambergu i Passau. — Pisaliśmy pod prześludem, że prasa berlińska znów zajęta wyciekawkami przeciwko duchowieństwu i stronnictwu katolickiemu. Otóż próbka tej polemiki świadcząca, co najmniej, że przynajmniej chwilowo nie ma mowy o żadnym pojednaniu. W każdej akcji wojennej w Prusach, są słowa jednego z dzienników liberalnych, trzymamy się zawsze zasady, że najlepszą obroną jest zaczepić nieprzyjaciela. I „w walce kulturowej“ zaczął rząd tę zasadę za dobrą i dla tego z obronnego stanowiska przeszedł do zaczepnego. Czego chcemy zaczepiać? jest jasne. Skoro wszystkie wyzerpnięte środki, skoro duchowieństwo nie podda się bezwarunkowo istniejącym ustawom, rząd wtedy nie może działać inaczej, „jak sięgnąć do samego ogniska zburzonych i przewrócić do góry nogami całą hierarchię rzymskiego kościoła.“ — Jeśli katolickie stronnictwo w Niemczech nie zmieni zasadniczo swęj polityki, jeśli nie podda się na łaskę lub niełaskę państwa — nie można marzyć o pokoju! — A więc dobrze — odpowiada Germania — Dann bleibt es beim Kriege!

Zwołany na dzień 24 bm. jeneralny synod odbywał będzie swoje posiedzenia w gmachu Izby panów. Prezydent oberkirchenrathu dr. Herrmann zagał posiedzenie mówią i przewodniczyć będzie obradom aż do wyboru przewodniczącego. Na pierwszej sesyi będzie wybór przewodniczących i biura. W dniu 25 b. m. nabożeństwo w tunie; po nabożeństwie drugie posiedzenie. Obrady będą publiczne. Na szczegółowego komisarza ministra oświecenia wyznaczono dr. Förstera, dyrektora w ministerstwie oświecenia.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 16 listopada. Ze wszystkich stron potwierdzają doniesienia naszego korespondenta wiedeńskiego o zamianowaniu Alfreda hr. Potockiego namiestnikiem Galicji, tak że lada chwili oczekujemy telegramu wiedeńskiego, zawiadamiającego o ogłoszeniu tej nominacji w dzienniku urzędowym. Równocześnie z tą nominacją ma się ukazać nominacja p. Filipa Zaleskiego na wiceprezesa namiestnictwa. Telegram lwowski do N. freie Presse donosi, że Włodzimierz hr. Dzieduszycki, członek izby panów, któremu ofiarowano godność marszałka sejmu galicyjskiego popieścił zawieszony do Wiednia. — W prasie wiedeńskiej wielki poruch z powodu pogłoski, iż Euzebiusz dr. Czerkowski, któremu młodzież akademicka we Lwowie wspołem z tamtejszymi obywatelami świetną wyprawia owacy, składa mandat do Rady państwa, wie bowiem, że doktor Czerkowski w sprawie tak ważnej, jak złożenie mandatu, nie zrobiłby żadnego kroku bez znieśienia się z kołem, co się też i o reszcie posłów polskich rozumie. To też w prasie tej pełno przeciw niemu zjadliwych napaści, które zbija Gaz. N. A. r. pisząc między innemi: Był czas, i to nie dawno, kiedy ofiarowano dr. Czerkowskiemu posadę szefa sekcji w ministerstwie oświaty, któryby zadowolila i ambicyę jego i łakomstwo, ale dr. Czerkowski kieruje się czułym trzecim, a wcale innem, czego centralisi pojęć nie są zdolni — a to obowiązkiem służenia krajowi, więc też odmówił przyjęcia wysokiej

nieraz zapalczywie o posiadanie mężczyzny. Zazdrość bywa zwykle głównym powodem wszelkich bójk pomiędzy tymi wyspiarzami.

Ludność męska nie nosi zgola żadnego okrycia nawet podczas nocy, kobieta zaś używa pewnej tkani wyrobionej z tyka, sięgającej od piersi aż do kolan prawie.

Ani domów, ani szałasów nie stawiają; podczas deszczu chronią się pod drzewa albo gdziekolwiekśbądz. Pelletier zapewnia, iż ludzie ci nie ziębną nigdy, gdyż wciąż utrzymują koło siebie duże ognie. Na pokładzie statku narzekał na zimno; szczególnie chłodny wiatr wiele mu był nieprzyjemny. Jak wszyscy dzicy ludzie, tak i on umiał zapalać kawałki drzewa, trąc jedno o drugie.

Zresztą krajowcy, jak opowiada Pelletier, żyją bardzo zgodnie; nie widział nigdy, ażeby ludzie należący do jednego i tego samego plemienia godzili na siebie albo się wzajemnie zabijali. Lecz istnieją bójkę pomiędzy odmiennymi plemionami; on sam chwalił się, że brał nieraz udział w takich bitwach. Naprzykład plemię Echaus zabiło kilku należących do rodu Macadamia. Wieg ostatni przez zemstę napadł podczas dżdżystej nocy śpiących Echausów i znaczną ich liczbę wymordował.

O jakimkolwiek bóstwie krajowcy nie mają najmniejszego wyobrażenia, żadnych też religijnych obrządków nie znają.

Zmarłych zawieszają sznurem na konarach drzew albo kładą na jakimś wzniesionem miejscu, aby promienie słońca mogły ich wysuszyć na mumie.

Pelletier zresztą nie może się nachwalić ich przyjaźnego względem siebie obojęcia i ma przekonanie, że ze wszystkimi białymi ludźmi tak samoby postępowali. Nie obawiają się zgola Europejczyków, ale tem większą okazują bojaźń dla ich palnej broni. Ludożercami nie są i Pelletier nic nie wie, ażeby w tamtych okolicach istniały plemiona spożywające ludzkie mięso.

W końcu opowiada, że słyszał, iż jakiś jeszcze biały człowiek od wielu lat miał mieszkać na wyspie, ale utopił się podobno podczas łowienia ryb. Na własne oczy go jednak nie widział, nie umie także oznaczyć czasu, kiedy życie utracił.

Odskładając dla braku miejsca do następnych kronik sprawozdania o literaturze i sztuce, pragniemy tu jeszcze przytoczyć fakt zasługujący na powszechną uwagę. O profesor Heath, podróżujący nad brzegami rzeki Amazonki w południowej Ameryce, znalazł pomiędzy Indianami ustne podania o bajkach, w których występują zwierzęta z właściwą sobie charakterystyką,

posady urzędniczej. Pod ambicyą dziennik rozumie wiodzenie zatrudnianie mandatu do Rady państwa, pod intratną posadą zaś urząd członka naszej krajowej Rady szkolnej. Tymczasem wiadomo, że urząd ten jest bezpłatny. Tylko pp. Starkowi i Henrykowi Schmittowi sejm przyznał remunercyę wcale nie świetną, ale dla tego jedynie, że nie mają żadnej posady publicznej, ani też majątku własnego.

FRANCYA.

* Paryż, 16 listopada. Mimo dotkliwą klęskę, jaką stronnictwo republikańskie przy ostatnich głosowaniach Zgromadzenia narodowego poniosło, są jednak organa jego pełne otuchy tak w skutek wiadomości, jakie odebrały z prowincyi, jak i w skutek zachowania się prasy prowincjonalnej. Wedle wiadomości tych, jest demokracja w całej Francyi gotową do walki wyborczej, wszędzie objawia się jak największe zaufanie; gdzie zaś zaufanie i jedność panuje, tam reszta z łatwością się znajdzie. W nie małej części przyczynił się do wyrobienia takiej w kraju opinii projekt nowego prawa prasowego pp. Buffet i Dufaure, o którym La Presse świeżo oświadcza, że po p. Buffet nie można się było niczego lepszego spodziewać; inaczej się jednak rzeczy mają z p. Dufaure, którego uważano dotąd za zwolennika liberalnych idei, kiedy się tymczasem okazało teraz, że więcej jeszcze jest reakcyjnym niż rząd cesarski z 1868 roku. Wedle Bien Public, organu p. Thiersa, prawo prasowe, wygotowane przez p. Polignaca, oślawionego ministra Karola X, było nierównie liberalniejsze niż obecny projekt. Temps nareszcie oświadcza, że im więcej publiczność się zastanawia nad projektem tym, tem gorzej jej wrażenie.

Po ukończeniu walnych pomiędzy stronnictwami liberalnymi a reakcyjnymi walk przestaly obrady Zgromadzenia narodowego budzić dotychczasowe zgaje publiczności. To też na wczorajszym jego posiedzeniu mało było na trybunach ciekawych, choć na porządku dziennym było ważne prawo o merach. Zaraz po jego zagajeniu wstąpił na mównicę p. Delacour, należący do grupy Lavergne, lecz będący właściwie orleanistą, wnosząc o odroczenie dyskusyi nad tem prawem. Powody, jakie na uzasadnienie tego wniosku przytacza — wywołują zgiełk i ironiczne ze strony lewicy śmiechy. Po nim wstępuje na mównicę pan Pascal Duprat z lewicy a przypominający, że Zgromadzenie samo postawiło na porządku dziennym prawo to, ponieważ chciał zabezpieczyć wolność i swobodę nadchodzących wyborów, wyraża w końcu nadzieję, że Zgromadzenie pozostanie wiernym swym słowom i dyskusyi nie odroczy. Po nim przemawiali jeszcze za odroczeniem p. Clapier przeciw niemu p. Berenger. Oświadczywszy, że odroczenie niczem dziś nie jest usprawiedliwione, dodaje, że tem więcej jest uprawnionym do oświadczenia tego, ponieważ w 1871 r. nie głosował za absolutnem załatwieniem tej kwestyi, którego się domagał p. Antonin Lafèvre Pontalis i jego przyjaciele (orleaniści). Zgromadzenie przyjęło na siebie obowiązek załatwienia tej kwestyi zanim się rozwiąże. Prawo to postawiło na porządku dziennym a rząd się temu nie oparł. Zgromadzenie nie może się przeto sprzeniewierzyć własnym słowom. Załatwienie to jest też w interesie jego własnym, w interesie rządu i kraju. Bo o co chodzi? Czy o rozszerzenie swobody? Nie, chodzi o jej przywrócenie. Co najmniej żądać można, ały rząd zmuszony został, by merów wybierał z rad gminnych. Rząd obawia się agitacyi przy najbliższych wyborach; wybory te jednak nie wywołają nieporządków i niespokojności. Rząd obawia się dezorganizacyi rządów gminnych. I to fałsz, ponieważ tylko 2200 merów ma do zamianowania. „Jakiż więc powód ma rząd — kończy mówca, że proponowanego przezemnie załatwienia przyjąć nie chce? Jeżeli z merów nie chce zrobić agentów swoich wyborczych i nie chce zaprowadzić kandydatur rządowych, w takim razie nie ma żadnego powodu do opierania się zmianie obecnego zarządu.“ Następnie zabiera głos p. Buffet za odroczeniem dyskusyi.

Z długiej jego przemowy chyba to przytoczymy, że w końcu powołał się na liczne przesłane mu sprawozdania policyjne, donoszące o istnieniu komitetów radykalnych i o niebezpieczeństwie grożącym ze strony

Wieg i Ameryka miała swoich filozofów i satyryków na tem polu, bo nie tylko w południowej stronie tej części świata lecz także na północno zachodnim pasie utrzymały się jeszcze tego rodzaju tradycje ustne pomiędzy pierwotnymi tamże mieszkańcami. Ciekawą bajkę o jeleniu i żółwiu miał prof. Heath sposobność słyszeć wielokrotnie na całej przestrzeni od Para i ujścia Amazonki aż do peruwiańskiej granicy. Bajka ta podobna jest w treści do bajek istniejących tu i owdzie pomiędzy ludami Europy, tylko że inne w nich zwierzęta występują, lecz moral ten sam jest, — że podstęp i chytryść więcej dokazują mogą aniżeli siła i zręczność, gdy zbytniemu oddają się zarożumieniu.

W okolicach Amazonki spotyka się często małego kształtem żółwia, Jabuti przez Portugalczyków, Fanti przez Indian nazywanego. Nogi ma krótkie, ztąd chód jego powolny. Ukrywa się jak może, gdyż z natury jest nie śmiały i słaby, lecz w bajce przedstawia się jako chytry, mściwy, a do tego sprytny w pomyślach.

Pewnego dnia spotkał się Jabuti z jeleniem i rzekł:

— No jeleniu, czego tutaj szukasz? Ten odpowiedział:

— Szukam co zjeść; ale ty żółwiu, gdzież to idziesz?

— O ja sobie idę poszukać trochę wody, bo mam pragnienie.

— Jakże daleko myślisz zająć po wodę?

— Dla czego mnie o to pytasz?

— Dla czego? bo masz tak krótkie nogi.

— Prawda, ale ja mogę prędzej biegać, aniżeli ty na twoich długich nogach.

— No, to zróbmy zakład.

— I owszem; kiedyż zaczniemy biegać?

— Zaraz jutro.

— O którym czasie?

— Rano, o sanym wschodzie słońca.

— Zgoda — odpowiedział żółw. — Poszedł do lasu, zwołał wszystkich swoich krewnych i przyjaciół. — Słuchajcie, rzekł, musimy jelenia pokonać.

— Jakże sobie w tem poczniesz? — pytają.

— Wyzwałem jelenia na zakład, kto z nas prędzej przybiegnie do mety. I pomyślałem sobie, że potrzeba użyć podstępów. Musicie tedy ustawić w lesie, tuż po nad brzegiem pola, w niedalekiej jeden od drugiego odstępach, zachowując się jak tylko można najciszej. Skoro jutro rano wyścig się rozpocznie, jeleni oczywiście pobiegne czystym polem, ja zaś zostanę

socyalistów czyli innemi słowy wywołał widmo republiki czerwonej, czém tak przestraszył Zgromadzenie, że odroczenie dyskusyi uchwalono, ile że dodał jeszcze, że rząd urzędowy nie postawi kandydatów, lecz skorzysta jedynie z przysługującego mu prawa bronięcia opinii, jaką reprezentuje.

HISZPANIA.

* Madryt, 16 listopada. Wedle Ajencji Havasa panuje w szeregach karlistowskich wielkie wzburzenie a podobno kilka batalionów karlistowskich nie chciało maszerować do Nawarry. To samo źródło donosi, że 170 karlistów, między tymi 1 brygadyer i 10 oficerów podołało się żandarmerii francuskiej w Bourg-Madame i zostało odprowadzonych do Perpignan. Dnia 11 bm. miało podołać się w Katalonii, gdzie obecnie zarządzone pospolite ruszenie, 900 karlistów władzą alfonsystowskim. Jeneral Quesada wzmacnia linią Vitoria-Logrono szaniami polowemi i jest panem całej okolicy od Rioja aż do lewego brzegu rzeki Ebro. Karliści usiłowali zbурzyć te szanice i w tym celu wyruszyli przeciw wojskom rządowym w ośm batalionów, zostali jednakże odparci.

Najświeższa nota amerykańska mniej tutaj niżli za granicą zwróciła na siebie uwagi. Ma ona być zresztą niewinnej natury a wycieczki w tę mierze prasy amerykańskiej przedstawiają się jako manewra wyborcze. W przedostatniej nocie pana Caleb Cushing zażądał gabinet waszyngtoński, opierając się na traktacie z r. 1795, by północno-amerykańscy obywatele, dopuszczający się przestępstwa na Kubie, byli sądzeni przez zwyczajne trybunały a nie przez sądy wojenne. Odpowiedzi na to jeszcze nie nadesłano a to z powodu — iż w sprawie tej może rozstrzygać jedynie wysoka rada państwa a ta nie jeszcze w tym względzie nie postanowiła. Skutkiem tego nadesłał p. Caleb Cushing drugą notę, która miała na celu jedynie przypomnienie pierwszej. Na tem ukończyła się rzecz cała.

Mimo wszelkich zaprzeczeń, pewną jest rzeczą, że znany ulubieniec ekskrólów Izabelli, Marfori, bezwzględnie po swym przybyciu do Madrytu odstawiłym został do Kadyksu, gdzie oczekuje na parowie, który ma go odwieźć na Filipiny, przysłał miejsce wygnania. Surowy ten krok przeciw dawniejszemu wszechmocnemu ulubieńcowi Izabelli o tyle jest usprawiedliwionym, iż przybycie jego do stolicy wywołało wielkie wzburzenie a pobyt jego tutaj mógłby wielkie sprawić trudności rządowi. Przyjazd Marforiego łączono z przybyciem do Madrytu ekskrólów, a tego bynajmniej sobie nie życzy ani rząd ani też lojalni poddani.

HERCOGOWINA.

* W dziennikach zagranicznych następujące znajdujemy szczegóły o rozlokowaniu wojsk tureckich w prowincjach objętych powstaniem. Siły zbrojne tureckie rozpadają się na dwie mniej więcej równe połowy. Punktem oparcia dla pierwszej mniejszej jest przystań kłecka, podczas gdy większa stara się z Mostaru, stolicy Hercegowiny, paraliżować powstanie w Hercegowinie, opanować dolinę Narenty a tém samem zabezpieczyć sobie jedynie ku granicy austriackiej prowadzący gościniec i utrzymać na wodzy okrąg nowosiński. Cyfra pierwszej wynosi 6—8000, drugiej około 10,000 żołnierzy, do czego doliczyć należy do 4000 baszibuzuków i 600—800 żandarmów i policyi. — Obok tego są w ręku wojsk tureckich następujące obwarowane punkta: Zamek Stolacz z załogą 600 ludzi, warownia Trzebinia z 1600 do 2000 ludzi, 8 ciężkimi i 6 lekkimi gorskimi działami, warownia Nikisz z 2500 żołnierzami i 16 do 18 działami; forteczka Klobuk z 400 ludźmi i 4 działami, — w końcu około 200 blokhauzów i kulas czyli oszańcowanych strażnic, z których Vrinei, Drisna, Zarina, Koryto i Kistacz zasługują na wzmiankę. Ostatnie obwarowane pozycje położone są jako wymiernie głównie przeciw Czarnogórze, wzdłuż granicy czarnogórskiej i oddalone od Stolacu i Trzebinii o mil przeszło 12, od Nikiszu i Klobuku o jakie 26 mil niemieckich.

Times zamieszcza list swego wojskowego korespondenta, który tutaj powtarzamy w tłumaczeniu. — Korespondent ten pisze:

spokojnie na miejscu. Jak na mnie zawoła, przebiegając obok was, to mu odpowiadajcie, ale nie wczesniej, aż będziecie przed nim.

Nazajutrz przyszedł jeleni do żółwia i rzeknie:

— No, czy możemy już biegać?

— Tak, ale poczekaj chwilę, bo ja chcę lasem biec.

— Ty, krótkonogi nieboraczku, ty chcesz biec lasem?

Jabuti odpowiedział, że przywykł do biegania w lesie i dla tego niepodobna mu posuwać się polem. — Jeleni przystał chętnie; żółw idąc do lasu rzeknie:

— Kiedy stanę na miejscu, zapukam w drzewo, to będzie znaczyło, że jestem już gotów do biegu.

Skoro żółw dał znak umówiony, rozszalał się jeleni i puścił krokiem zwyczajnym, gdyż przedszy bieg nie zdawał mu się być stosownym. Jabuti nie ruszył się z miejsca. Kiedy już jeleni uszedł kawałek drogi, odwrócił się i woła: — U! y a n ti? Ku niemałemu swojemu zdziwieniu odpowie sztyldkret przed nim: — U! y a s s u!

Dobrze, pomyślał jeleni, Jabuti biega jednak szybko, — i przyspieszył kroku. Kiedy się później znów odwrócił, wołał, żółw odpowiedział jak przedtem, na przódzie. — Jakim to może być sposobem, — rzeknie sam do siebie; — powinienem przecie dawno już być dalej od żółwia. — Jeszcze raz zawołał. — U! y a s s u! na przódzie odpowiedziano.

To go niecierpliwiło; począł biec z całych sił i nabrał przekonania, że już musiał prześcignąć daleko przeciwnika, ale i teraz usłyszał przed sobą U! y a s s u! więc biegł i biegł, aż kiedy już począł słabnąć, uderzył łbem o drzewo i zabił się na miejscu. — Jeden z żółwiów, co znajdował się najbliższy jelenia, począł go nawoływać, lecz nie odebrał żadnej odpowiedzi. Wyszedł z lasu na pole i ujrzał, iż leży bez życia na ziemi. Wielka była radość pomiędzy żółwiami z powodu odniesionego zwycięstwa nad takim przeciwnikiem.

Inna znowu bajka indyjska opiewa wyścig jelenia z pewnym gatunkiem owadu, przewanym Carapato. Skoro miał się bieg rozpocząć, owad, uczepiwszy się jeleniowego ogona, odpowiadał zawsze, gdy ten na niego wołał. Jeleni biegł tak szybko, że wycieńczony na siłach padł w końcu nieżywy na ziemię.

Ceny ustanowione przez miejską deputacyą targową

Per 100 kilogr.	piękny		średni		pośl. towar	
	<i>Mf.</i>	fen.	<i>Mf.</i>	fen.	<i>Mf.</i>	fen.
Pszenica biała	22	—	20	50	18	50
„ „ nowa	20	25	18	75	18	50
„ „ zółta stara	21	—	19	50	18	50
„ „ nowa	19	—	17	30	16	—
Zyto	17	25	15	50	14	50
Jęczmień stary	17	—	15	5	14	—
„ „ nowy	16	—	14	20	12	40
Owies	17	80	15	80	14	60
Groch	20	50	19	—	15	90

Za 100 kilogr.	piękny		średni		pośl. towar	
	<i>M.</i>	<i>ś.</i>	<i>M.</i>	<i>ś.</i>	<i>M.</i>	<i>ś.</i>
rzep	31	25	29	75	27	50
rzepik zimowy	30	—	28	—	25	—
rzepik latowy	30	—	28	25	25	50
onica	26	—	25	—	23	—
siemie lniane	26	—	25	—	22	—

016 g rąpiowy per 100 kilo wyżsji; w mjejsu 69,00
żąd.; na listopad i listopad-grudzień 69., grudzień-styczeń 69,
kwiecień-maj 79 pl.

Okowita per 100 litrów niżsji; w mjejsu 43,70 marek
żąd. 42,70 pl., na listopad i listopad-grudzień 43,80-70, grudzień-
styczeń —, kwiecień-maj 47,40 m. plac.

Donnerstag

dery na łożka, dery dla koni, dery podróżne, dery na nogi, maty kokosowe, pokrycia na stoły, dywany itd. poleca jak najtaniiej (6024)
S. Kantorowicz,

Тупек 68.

Folwarczek

172 morgi dobrej ziemi, z dobrými budynkami, pomiędzy dwoma szosami, jest pod bardzo korzystnymi warunkami zaraz do wydzierżawienia. (6011)

Bliszej wiadomości udzieli pan F. Piotrowski w Kościanie (Strzelnica).

Pokoik

parterowy (na kantor przydatny) i obszerna piwnica składowa do wynajęcia Wrocławska ulica 9. (5906)

Gospodyni

Polki, w starszym wieku, do zn-

...nego zarządu i prowadzenia gospodarstwa
...ejskiego, jako też częściowego wychowania

niecierpca dzieci, poszukuje od 1-go stycznia
1876 roku.

A. Łukowski
(6001) w Rawiczu.

Dom. **Rusibórz** pod Środą po-
trzebuje zaraz lub od 1 grudnia
rb. zdatnej (6016)

σοςνοδυνη

gospodyni

w średnim wieku. Dobre **świade-**
ctwa i osobiste przedstawienie
nie jest konieczne.

W Magazynie moim **dywanów i**
materij na meble może zna-
leźć miejsce zdany (6021)

subjekt

do sprzedaży obeznany z tą branżą. —
A. Włodkowski w Warsza-
wie, Czysza Nr. 6.

Dla rozwinięcia wielostronnej czyn-
ności poszukuje prakt. i teoret. wykzst.,
zamożny, z językiem polskim obeznany

agronom,

ktoży ukończyli organizacją własnych swoich większych dóbr, nadzór nad większym kompleksem dóbr w kraju lub za granicą; renoma jego i polec. gwarantują osob. uczciwość. Oferty pod dysk. sub Dr. **S. T.** postl. Breslau. (5972)

Kucharz, kawaler, wyuczony w swej
uce w pierwszych domach Warszawy

w restauracjach pierwszorzędnych,
zawód swój dobrze znający, któremu
i cukiernictwo nie obce, poszukuje
miejsca od 1 stycznia 1876. Zatrudnie-
nie w hotelu najwięcej było pożąda-
nem. Wskaże go i udzieli bliższych
wiadomości Dr. Hiejnowicz w Po-
niecu.

(6009)

Biurow „Providentia“

w Wrocławiu Werderstr. 5a pośredniczy przy
sprzedaży dóbr itd. oraz w obsad-
zaniu i otrzymywaniu miejsc
każdej branży. Dla dających
miejsc ca informacja bezpłatnie.

(6019)

1870

Górno-szl. lit. A i C. ak. z.	3½	189.50
dito lit. B. ak. z.	3½	155
Wsoh. prus. pol. ak. z.	4	—
Kolój po pr. brz. Odry. akoye zak.	5	—
Starogardzko-pozn. ak. z.	4½	100.50
Brześć-grajew ak. z.	5	—
Galic. kol. K. Lud. ak. z.	5	107.
Kolój Rudolfa ak. z.	5	—
Aust. franco. kol. państ. ak. z.	5	129.
dito półn.-zachod. ak. z.	5	—
dito pol.-państw (Lomb) akoye zak.	5	62.
Rumuńska kol. ak. z.	5	29.
Rosyjs. kol. państw. ak. z.	5	—
Warszawsko-byd. ak. z.	4	—
Warszawsko-wiśł. ak. z.	5	81.

Zagraniczne papiery.

Amer. pożycz. 1882	6	98 25
dito 1885	6	—
Włoska renta	5	70.75
dito akoye tytun.	6	—
dito obligacye tyt.	6	—
Austr. noty bank.	—	91.50
dito renta papierowa	4½	80 15
Austr. renta srebrna	4½	64.50
Pols. lik. listy	4	68.25
Ros. listy zast. na grn.	6	87.
Ros.-amer.-poż. z 1870	5	—
dito 1871	5	—
Ros. noty bank.	—	90.50

10